

Ten reportaż miał być opowieścią o oszustach i ludzkim nieszczęściu. Jednak bardzo szybko okazało się, że będzie o czymś jeszcze. Urzędniczy brak wyobraźni, nowomowa oraz zwyczajna nieżyczliwość okazały się tematem równie fascynującym, co działalność pary kombinatorów fałszujących najpierw projekty domów (i innych obiektów budowlanych), a później już bez żadnych oporów decyzje administracyjne (pozwolenia budowlane).

■ MAREK ŻELKOWSKI

ZARADNE MAŁŻEŃSTWO K.

Według **Jana Palacza – Powiatowego Inspektora Nadzoru Budowlanego** sprawa zaczęła się w następujący sposób:

– Pewnego dnia w naszym urzędzie pojawił się pan X. z prośbą o zmianę danych technicznych zawartych w zaświadczeniu o oddaniu obiektu do użytkowania. Po sprawdzeniu przeze mnie dokumentów okazało się, że zaświadczenie o zakończeniu budowy nigdy nie wpłynęło do organu nadzoru budowlanego. Zaświadczenie, które pan X. posiadał na pierwszy rzut oka nie budziło zastrzeżeń, gdyż miało komplet kolorowych pieczęci. Poważne wątpliwości wzbudziło natomiast miejsce złożenia podpisu. Na dokumencie znajdował się on w zupełnie innym miejscu niż jest to przyjęte. Ja składam podpis zaraz pod końcem treści pisma, natomiast w przedstawionym zaświadczeniu podpis znajdował się pod tzw. rozdzielnikiem. Udałem się więc do starostwa, aby sprawdzić, czy dla takiego delikwenta zostało wydane pozwolenie na budowę.

URZĘDNICZE IMPERIUM

Pozwolenia nie było i tak zaczęła się w Bydgoszczy i w okolicznych powiatach sprawa, która dzisiaj spędza sen z oczu setkom ludzi. Najpierw starostwo, a później policja ustaliły bowiem, że dokumentacja budowlana była fałszowana na szeroką skalę. Natomiast pan X. nie był oszustem, tylko jedną z licznych ofiar pewnego przedsięwzięcia.

Prokuratura Rejonowa Bydgoszcz-Północ prowadzi od roku postępowanie przeciwko Katarzynie i Leszkowi K. Para ta jest podejrzana o to, że działając pod szyldem założonej przez siebie firmy o nazwie Terenowy Zespół Usług Projektowych podrabiała dokumentację techniczną uprawniającą do uzyskania pozwolenia na budowę.

– W sprawie tej występuje obecnie już kilkuset pokrzywdzonych – mówi **zastępca prokuratora rejonowego Janusz Kaczmarek**.

– W wyniku śledztwa ustalono, że działalność firmy państwa K. daleko wykraczała poza uprawnienia jakie posiadali. Oboje mieli bowiem tylko średnie techniczne wykształcenie. Mogli zatem autoryzować projekty budynków, przygotowywać dokumentację dla poszczególnych instalacji, reprezentować inwestora w urzędzie (na podstawie pełnomocnictwa), ale do zatwierdzania projektów budynków uprawnień nie mieli!

Początkowo firma współpracowała z projektantami, którzy mogli sporządzać projekty budowlane. To oni wykonywali prace projektowe i zatwierdzali zmiany w projektach typowych. Dokumenty takie były niezbędne do prawidłowego przygotowania dokumentacji dla potrzeb urzędu wydającego pozwolenie budowlane.

– Tymczasem, jak wynika z prowadzonego przez nas śledztwa, małżeństwo K. poszło na skróty – stwierdza prokurator Janusz Kaczmarek – Przestali z czasem przedkładać projekty osobom uprawnionym i zaczęli fałszować ich podpisy. Skanowali je i umieszczali zarówno na projektach gotowych jak i na wykonanych przez siebie! Sreparowane w ten sposób dokumenty były następnie przedkładane odpowiednim organom administracji architektoniczno-budowlanej w celu wydania przez

nie decyzji o pozwoleniu na budowę. Państwo K. prowadzili działalność przede wszystkim na terenie Bydgoszczy oraz w okolicznych gminach m.in.: Sicienko, Białe Błota, Nowa Wieś Wielka, Osielsko i Nakło. Proceder ten kwitł przez dłuższy czas. Pomysłowość małżeństwa K. była jednak znacznie większa. Z czasem posunęli się do fałszowania decyzji administracyjnych. Prokuratorzy ustalili, że przynajmniej w kilku przypadkach decyzje organów nadzoru budowlanego są bezspornie sfałszowane.

„Zabiegi legalizacyjne” dokonywane przez małżeństwo K. były wykonywane bardzo starannie. Dzisiaj nawet osoby zainteresowane (z uprawnieniami) nie zawsze są w stanie stwierdzić, czy to one podpisywały dany dokument.

– Zmuszeni jesteśmy kierować podejrzane decyzje do ekspertów grafometrycznych – mówi zastępca prokuratora rejonowego.

– W zbadanych do tej pory kilkudziesięciu przypadkach biegli stwierdzili, że podpisy są ewidentnie sfałszowane. Przewidujemy, że badaniom zostanie poddanych jeszcze przynajmniej sto zatwierdzonych projektów. To śledztwo jest bardzo skomplikowane i wielowątkowe. Po uzyskaniu opinii grafometrycznych musimy na przykład uzyskać opinię biegłych w zakresie projektowania. W sposób szczególnie dokładny należy bowiem zbadać jak duża była liczba przypadków, w których małżeństwo K. samo podejmowało się projektowania. Cięży na nas obowiązek stwierdzenia, czy owe projekty nie są obciążone wadami, a jeżeli tak, to jak poważnymi. Jeżeli ekspertyzy wykażą rażące błędy, to wśród stawianych zarzutów może pojawić się również oskarżenie o doprowadzenie do zagrożenia życia.

Zabrzmiało to paradoksalnie, ale trzeba pamiętać, że kara legalizacyjna (minimum 50 tysięcy złotych) jest najłagodniejszą z możliwych konsekwencji w przypadku samowoli budowlanej. Jeżeli bowiem w toku śledztwa okaże się, że jakiś budynek „zaprojektowany” przez państwa K. jest dotknięty wadami konstrukcyjnymi, których nie można usunąć, to organ nadzoru budowlanego będzie miał obowiązek wydać decyzję o rozbiórce.

WIEM, ALE NIE POWIEM

Zadziwiającą prawidłowością przy pisaniu tego reportażu były kłopoty z uzyskaniem wypowiedzi poszkodowanych. Mimo zapewnień o całkowitej anonimowości wiele osób odmawiało po prostu rozmowy. Większość z nich nie starała się nawet podawać przyczyn. Regularnie radzono mi także, żebym zostawił sprawę *tego szemranego biura projektowego* w spokoju. Dwukrotnie po wstępnej zgodzie na wypowiedź przestano odbierać moje telefony. W przypadkach osób bardziej rozmownych regułą było natomiast kategoryczne żądanie zmiany imion oraz niektórych faktów.

Jedną z osób, która po dłuższych namowach zdecydowała się udzielić wypowiedzi był mężczyzna, który prosił, aby określać go mianem mieszkańca powiatu bydgoskiego. Zważywszy liczbę gmin wchodzących w skład tej jednostki terytorialnej oraz liczbę przypadków analizowanych przez prokuraturę ukrył się naprawdę dobrze.

Ta rozmowa musi być anonimowa. Po prostu musi! Jestem w mojej gminie zbyt dobrze znany i obawiam się, że moja gadatliwość nie wyszłaby na dobre moim interesom. Państwo K. byli tu doskonale znani. Niemal codziennie załatwiali jakieś sprawy urzędowe w gminie. Częstymi gośćmi byli również w starostwie powiatowym. Aż dziwne, że nikt z urzędników przez lata nie wpadł na pomysł, żeby sprawdzić ich uprawnienia. Czy to nie jest dziwne? Bo moim zdaniem bardzo! Bardzo! Jeśli chodzi o moją sprawę... Państwa K. znałem od dłuższego czasu. A ponieważ jestem budowlancem, to zdarzało mi się nawet wykonywać pewne prace dla ich firmy. Kiedy więc miałem stawiać... Eee... pewien obiekt gospodarczy na swojej działce, to zwróciłem się właśnie do nich o wykonanie projektu. Do głowy by mi nie przyszło, że nie mają odpowiednich uprawnień. Moje szczęście, że nie zacząłem budowy. Stało się tak właściwie przez przypadek. Małżeństwo K., które miało pozatłatwiać wszystkie formalności papierkowe strasznie długo grzebało się z tymi sprawami. Potem ja nie miałem czasu i tak jakoś zeszło. Pamiętam, że wtedy miałem nawet pretensję o to opóźnienie, ale dzisiaj zaczynam wierzyć, że opatrność czuwała nade mną. Gdybym zaczął budowę, to konsekwencje mogłyby być fatalne. Gwoli sprawiedliwości muszę jednak powiedzieć, że z samego projektu byłem bardzo zadowolony. Wszystko było tak jak sobie życzyłem. Proszę więc sobie wyobrazić mój szok kiedy zadzwoniła do mnie policja.

Inna ofiara małżeństwa K. – pani Kamila mieszka w Bydgoszczy w dzielnicy domków jednorodzinnych. Kilka lat temu chciała przerobić budynek gospodarczy stojący na jej działce na osiedlowy sklepik. Aby dokonać niezbędnych przeróbek potrzebny był projekt. Firmę państwa K. polecili jej znajomi. Miało być szybko i tanio.

– Właścicielka firmy wzbudzała zaufanie – mówi pani Kamila. – Byłam u niej w domu w Kruszynie. Normalna rodzina z dwójką małych dzieci. W życiu nie podejrzewałabym, że to oszuści! Umówiliśmy się co do ceny i wydawało się, że wszystko będzie OK! Nie było. Mimo, iż podkreślałam, że zależy mi na czasie czekałam na projekt długie miesiące. Kiedy dostałam wreszcie owe papiery, to szczęśliwa pobiegłam z nimi do Urzędu Miejskiego. A tam... jak tylko zobaczyli, kto dla mnie pracował, to odmówili ich przyjęcia i poradzili mi, żebym jak najszybciej skontaktowała się z policją.

POLITYKA INFORMACYJNA (CZ. I)

Historia pani Kamili sprawiła, że zdecydowałem udać się do Urzędu Miejskiego. Bydgoszcz jest miastem na prawach powiatu i miałem nadzieję, że w ratuszu najszybciej uzyskam informacje dotyczące chociażby możliwości zwolnienia poszkodowanych z opłat legalizacyjnych. Moje nadzieje były jednak płonne. Okazało się bowiem, że czas najwyraźniej zatrzymał się w bydgoskim urzędzie gdzieś pod koniec lat 80., kiedy to człowiek wkraczający w podwoje ratusza był tylko petentem grzecznie proszącym o wysłuchanie.

Wizytę w Urzędzie Miejskim rozpocząłem od Zespołu Prasowego. Jego zadaniem (tak mi się wydawało) powinien być kontakt z przedstawicielami prasy. Bardzo źle mi się wydawało! Po wkroczeniu do pomieszczeń zajmowanych przez ww. zespół przez chwilę byłem, jak to się mówi, pod wrażeniem. Kilka pokoi, sporo ludzi, praca wre! Podeszedłem do pani, która zdawała się pełnić w tym miejscu funkcję sekretarki, przedstawiłem się, w kilku zdaniach wyjaśniłem o co mi chodzi, a następnie poprosiłem o możliwość rozmowy z rzecznikiem prasowym (dawną dziennikarką i prezenterką lokalnej telewizji). Prawdopodobnie-sekretarka wysłuchiwała mnie bardzo cierpliwie, a następnie zadała kilka pytań. Zorientowałem się natychmiast, że muszę koniecznie powtórzyć hi-

storię o firmie fałszującej dokumentację budowlaną, ponieważ moja rozmówczyni z dużym wdziękiem myliła podstawowe fakty. Opowiedziałem więc raz jeszcze o małżeństwie K. oraz ich oszustwach. Moja rozmówczyni westchnęła, kazała mi poczekać, a następnie wślizgnęła się do gabinetu pani rzecznik. Spędziła tam dłuższą chwilę. Kiedy wyszła oświadczyła mi, że pani rzecznik powiedziała, iż mam moje pytania złożyć na piśmie w kancelarii prezydenta i czekać na odpowiedź. Przyznam, zbaraniałem. Do tej pory byłem pewny, że rzecznik prasowy jest powołany do kontaktów z prasą, a nie do zamykania się przed dziennikarzami w swoim gabinecie. Cóż jednak począć skoro kilkusobowy zespół prasowy wyraźnie nie czuł się na siłach zmierzyć się z moimi pytaniami. „Wysmażyłem” zatem pismo do prezydenta Konstantego Dombrowicza i złożyłem je w kancelarii 12.07.2007 roku (jak informuje czerwona pieczęć na kopii). Po krótkim opisanu sprawy państwa K. zadałem gospodarzowi miasta pytanie: *Czy wobec ofiar przestępczej działalności małżeństwa K. miasto Bydgoszcz zamierza zastosować „taryfę ulgową” i nie obciążać ich tak wysokimi kosztami legalizacji? Działali przecież w dobrej wierze, a zostali oszukani. Czy też zastosowane zostaną (a może muszą być zastosowane) pełne sankcje?*

CZY MOŻNA SIĘ ZABEZPIECZYĆ?

– Myślę iż potencjalni inwestorzy powinni bardzo ostrożnie wybierać firmy projektowe oraz szczególnie starannie podchodzić do procesu wydawania decyzji o pozwoleniu na budowę - stwierdza zastępca prokuratora rejonowego Janusz Kaczmarek. – Nieufność powinny budzić firmy, w których właściciele nie mają odpowiednich uprawnień i zmuszeni są korzystać z usług osób trzecich. Podejrzenie powinny też budzić „niezwykle okazje” i podejrzanie niskie ceny. Na ogół zakładamy, że ludzie są uczciwi i rzetelnie wykonują swój zawód. Tymczasem nie należy nigdy zapominać, iż wśród firm, które wykonują swe usługi zgodnie z przepisami prawa, mogą pojawić się również i takie, których właściciele doszli do wniosku, że na ludzkim zaufaniu (czasami naiwności) oraz braku znajomości prawa można zarobić spore pieniądze. Zdaje sobie sprawę, że proponuję drogę bardziej skomplikowaną i uciążliwą, ale inwestorzy powinni zawsze sprawdzać uprawnienia firm,

z których usług korzystają. Tak jest po prostu bezpieczniej i summa summarum taniej. Warto udać się do wojewódzkich oddziałów Naczelnej Organizacji Technicznej i sprawdzić tam uprawnienia projektanckie osób, którym zlecamy pracę. Niewiele da natomiast sprawdzanie w ewidencji podmiotów gospodarczych, bo wpis do niego jest tylko stwierdzeniem, iż dana firma istnieje. Nic natomiast nie mówi o jej uprawnieniach.

W Powiatowym Inspektoracie Nadzoru Budowlanego jeden z urzędników zapytany jakiej rady może udzielić inwestorom stwierdził:

– Pozwolenie na budowę może otrzymać osoba, która wykaże prawo do władania nieruchomością na cele budowlane. W imieniu inwestora może również wystąpić biuro projektów, które musi mieć jednak stosowne pełnomocnictwa. Zatem gdybym otrzymał pozwolenie na budowę, a wcześniej nie wystawiłbym pełnomocnictwa, to sprawa byłaby podejrzana. W ogóle najlepiej jest, jeśli korzysta się z pośrednictwa, sprawdzać sposób wykonania przez firmę zleconych zadań.

CO SIĘ STAŁO Z PANIĄ K.?

– Na obecnym etapie śledztwa próby wyjaśnień składanych przez państwa K. nie wytrzymują konfrontacji z zebraniem materiałem dowodowym – stwierdza zastępca prokuratora rejonowego Janusz Kaczmarek. – Wśród najbardziej kuriozalnych wersji podawanych przez małżeństwo jest również i taka, iż myśleli, że wymyślony przez nich sposób przyspieszy długą procedurę urzędniczą. Na podstawie rozmów

z podejrzanymi odniosłem wrażenie, że nie mają oni świadomości w jak poważną sprawę są zamieszani. Z wypowiedzi państwa K. wynika również, że w wielu przypadkach nie widzą oni żadnego problemu, a śledztwo i oskarżenia uważają za złośliwe szykany. W świadomości podejrzanym nie było specjalnej różnicy pomiędzy zatwierdzeniem dokumentów przez uprawnionych architektów, a zatwierdzeniem ich poprzez skanowanie podpisów. Według wyjaśnień składanych w śledztwie oszczędzali oni w ten sposób czas swoich klientów. Jednak tak naprawdę, to oszczędzali pieniądze, które wpłacali korzystający z ich usług ludzie. W przypadkach kiedy podrabiali podpisy, nie musieli przecież wypłacać honorariów architektom.

Postanowiłem skontaktować się z małżeństwem K. Wyprawa do Kruszyna – małej wsi leżącej kilka kilometrów od Bydgoszczy (po obu stronach trasy numer 10 do Szczecina) była wycieczką niezwykle frapującą i pobudzającą zmysł detektywistyczny. Oznaczenia numerowe nadawane poszczególnym posesjom nie mają tam bowiem nic wspólnego z jakąkolwiek logiką. Ładu i składu w tym nie ma, ale jak popytać ludzi, to w końcu można trafić. Trafiłem! Nie zastałem jednak nikogo w domu. Trafiłem więc tam po raz drugi, trzeci i czwarty o różnych porach. Zawsze z tym samym skutkiem. Zostawiłem więc liścik z prośbą o kontakt. Kilka godzin później mój telefon dzwoni. Pani K. mówi, że spośród kilku dziennikarzy, piszących o jej sprawie jestem pierwszym, który

usiłował się z nią skontaktować. Nie wierzę! Nie wierzę, tym bardziej, że nagrodą za dziennikarską dociekliwość jest odmowa jakiegokolwiek komentarza. Pani K. stwierdza krótko, że zawiodła się na redaktorach. Na moją sugestię, że dam jej właśnie szansę zaprezentowania swoich racji słyszę w odpowiedzi:

– Powiem panu wszystko, jak będzie już po sprawie sądowej. Jestem pomawiana i szkalowana przez wielu ludzi. Przyplaciłam to już zdrowiem. A przecież ja mam dzieci do wychowania.

NIKT NIE CHCE NAM POMÓC!

Państwo Agata i Zygmunt Y. od wielu lat mieszkają w jednej z gmin leżących tuż przy granicy Bydgoszczy. Jakiś czas temu wybudowali na sąsiedniej działce (będącej również ich własnością) budynek mieszkalny, który przeznaczyli dla córki. Z czasem zmienili jednak plany. Doszli do wniosku, że domy dla swych dzieci postawią w innym miejscu, a wspomnianą działkę i budynek sprzedadzą po korzystnej cenie. Nabywcami stali się państwo Cecylia i Jan Z. Ci ostatni planowali początkowo kupić tylko mieszkanie, ale skusiła ich atrakcyjna oferta państwa Y. Wzięli więc jeden z coraz popularniejszych kredytów (tych, które spłaca się prawie przez całe życie) i wkrótce stali się właścicielami pięknego i atrakcyjnie położonego domu. Do centrum Bydgoszczy jedzie się stamtąd najwyżej kwadrans. Wszyscy by-



fot. A. REMBISZ

li bardzo zadowoleni. Jednak do czasu... Kilka miesięcy później przez przypadek okazało się, że państwo Y. nieświadomie wpłatali małżeństwo Z. w aferę z biurem projektowym małżeństwa K. Zaczęło się niewinnie od ewidentnego błędu w dokumentacji. Liczba metrów kwadratowych wyszczególniona w papierach nie zgadzała się z tą, którą faktycznie zajmował dom. Kiedy nowi właściciele zwrócili na to uwagę, Zygmunt Y. zaoferował, że załatwi ową sprawę w Powiatowym Urzędzie Nadzoru Budowlanego. Najwyczejniej w świecie czuł się do tego zobowiązany. Chciał, aby jego nowi sąsiedzi byli zadowoleni. Błąd wydawał się zwykłą pisarską pomyłką i pewnie pomyłką był, ale nie urzędników, lecz fałszerzy.

– W Powiatowym Urzędzie dokumenty, które przyniosłem wywołały konsternację – wspomina Zygmunt Y. – Inspektorzy mówili początkowo, że coś jest z nimi nie w porządku, ale nie precyzowali tego bliżej. W końcu usłyszałem, że moje pozwolenie budowlane jest fikcyjne i nie widnieje w żadnych rejestrach. Powiedziano mi także, że wobec tego dom, który sprzedałem jest najzwyklejszą w świecie samowolą budowlaną. Samowolą sporządzoną w dodatku na podstawie sfałszowanej dokumentacji projektowej. Nogi ugięły się pod mną, bo nie wiedziałem jak spojrzę w oczy państwu Z. Nie zamierzałem skorzystać z „dobrej rady” jednego z urzędników, który powiedział mi: „Panie Y., a co to wszystko już teraz pana obchodzi? Niech teraz Z. się martwi, co robić z tym paszтетem. Początkowo próbowałem wyjaśnić wszystko z panią Katarzyną K., która wcześniej dostarczyła nam projekt i załatwiała wszystkie formalności. Uspokajała mnie. Mówiła, że to wszystko zwykłe nieporozumienie. Później przestała odbierać telefony.

A Powiatowy Urząd Nadzoru Budowlanego straszył... Przepraszam, interpretował prawo! Agata i Zygmunt Y. oraz Cecylia i Jan Z. dowiedzieli się, że jeśli w sprawie sądowej, którą w międzyczasie wytoczyła prokuratura przeciw Katarzynie K. (na wniosek Starostwa Powiatowego) zapadnie wyrok skazujący, to za zalegalizowanie samowoli budowlanej trzeba będzie zapłacić 50 tysięcy.

– Kiedy usłyszałem o tej sumie, albo o konieczności rozbiórki to czułem się tak, jakbym dostał w głowę czymś ciężkim – mówi pan Z. – Żaden bank nie da mi przecież kolejnego kredytu! Zresztą to jakaś paranoja! Przecież to małżeństwo K. oszukiwało ludzi! A teraz oka-

zuje się, że oni dostają wyroki w zawieszeniu i śmieszne grzywny, a my mamy płacić ciężką forszę za skutki ich kombinatorskich działań. Mówienie, że możemy ich skarżyć w procesie cywilnym jest jawną urzędniczą kpinką! Jak długo trwają sprawy sądowe w Polsce? Chyba wszyscy to wiedzą! Więc po ilu latach odzyskałbym pieniądze? Pytanie, czy w ogóle bym je odzyskał, bo wszystko wskazuje na to, że jeśli Państwo ściągnie najpierw należne mu opłaty, a robi to zawsze w pierwszej kolejności, to małżeństwo K. zostanie parą bankrutów, z których nawet najzdolniejszy i najbardziej zaradliwy komornik nie zdoła już niczego „ściągnąć”.

Szczęściem w nieszczęściu jest to, że machlojki małżeństwa K. nie skłóciły państwa Y. i Z. Wbrew, najdelikatniej mówiąc, wrednym radom niektórych urzędników Zygmunt Y. został pełnomocnikiem sąsiada, pielgrzymuje do urzędów i wynajął adwokata. Największe pretensje ma do urzędników z nadzoru budowlanego.

– Oni nie zrobili nic, aby nam pomóc – mówi. – Absolutnie nic! Ciągłe słyszę od powiatowego inspektora – Jana Palacza, że przepisy prawa są jednoznaczne. Prawo budowlane określa jego zdaniem bardzo precyzyjnie co jest, a co nie jest samowolą budowlaną. Ciekawe, że urzędnicy teraz przypomineli sobie o prawie, a kiedy pani K. bywała u nich niemal codziennie i załatwiała rozmaite sprawy, to nikomu z nich nie przyszło do głowy, aby sprawdzić, czy ma do tego prawo! Dzisiaj w Starostwie i w Nadzorze Budowlanym mówią, że my powinniśmy „przeświecić” firmę, której powierzyliśmy swoje sprawy. Zastanawiam się, czy to zwykła bezdusność, czy może coś więcej...

BARDZO WAŻNY URZĄD

Powiatowy Urząd Nadzoru Budowlanego (obejmujący zasięgiem działania powiat bydgoski, a więc gminy leżące wokół miasta) mieści się w Bydgoszczy naprzeciw dworca kolejowego. Ponieważ zjawilem się w tym niezwykle ważnym urzędzie, przed którym drżą serca wielu ludzi w Bydgoszczy, trzy minuty przed umówionym spotkaniem, musiałem ponieść konsekwencje swej nadgorliwości – czytaj: tego, że pragnąłem uniknąć spóźnienia. Zanim zdołałem się przedstawić i powiedzieć w jakiej sprawie przychodzę, zostałem poinstruowany przez panią w sekretariacie, że urząd pracuje od ósmej i stanowczo wyproszony na korytarz. W sumie słusznie! Ale czy urzędnik zobowiązany jest

do życzliwości tylko w godzinach pracy? – O żadnej życzliwości nie ma mowy – śmieje się jeden z pokrzywdzonych w sprawie państwa K. – Tam w nadzorze podobne zachowania są na porządku dziennym.

Powiatowy Inspektor Nadzoru Budowlanego Jan Palacz najpierw długo sprawdzał moją legitymację prasową i dopiero po obejrzeniu jej z dwóch stron zaczął ze mną rozmawiać. Zresztą słowo rozmowa jest w tym wypadku pewnym semantycznym nadużyciem. Urzędnik odpowiadał na moje pytania odczytując fragmenty ustawy z małej broszurki i niemal przez cały czas zasłaniał się nią przede mną niczym tarczą:

– Opłatę legalizacyjną nalicza się stosownie do artykułu 59 f „Prawa budowlanego” oraz jego załącznika – recytuje Jan Palacz. – Wysokość kar legalizacyjnych jest różna i zależy od kategorii obiektu budowlanego, współczynnika kategorii obiektu i współczynnika wielkości obiektu. Z tym, że stawka wyjściowa do naliczania takiej opłaty wynosi obecnie 500 złotych. Dla budynku mieszkalnego w kategorii pierwszej, współczynnik kategorii obiektu wynosi 2, współczynnik wielkości obiektu wynosi 1. Współczynnik za samowolę budowlaną wynosi natomiast 50. Wykonuje się następujące wyliczenie: 500 zł x 2 x 1 x 50.

Na proste pytanie: Czy istnieje możliwość złagodzenia lub zniesienia kar? Otrzymuję odpowiedź w mniej więcej takiej biurokratycznej poetyce:

– Tam gdzie będzie możliwość legalizacji, to my jako organ nadzoru budowlanego nie mamy szans odmówić, ale nikt nas nie zwolni od ściągnięcia opłaty legalizacyjnej. Inwestor może natomiast dochodzić odszkodowania na podstawie Kodeksu cywilnego (od państwa K. – przyp. red.) jeżeli będzie musiał tę kwotę zapłacić. Artykuł 59 g mówi: kary, o których mowa w artykule 59 f właściwy organ wymierza w drodze postanowienia, na które przysługuje zażalenie. Wpływy z kar stanowią dochód budżetu państwa. A jeśli chodzi o budżet o tymi sprawami zajmuje się wojewoda i do niego można się zwracać w sprawie ewentualnego zwolnienia z opłaty. Jeżeli ktoś nie wpłaci kary, to wówczas wojewoda, jako przedstawiciel rządu w terenie, działa na podstawie ordynacji podatkowej, natomiast Powiatowy Urząd Nadzoru Budowlanego nadzoruje jedynie rozbiórkę obiektu.

To paradoks, że w prokuraturze, która jest jednak bardziej kojarzona ze starożytnym powiedzeniem: *Dura lex, sed lex* i z kon-

sekwentnym przestrzeganiem prawa słysząc taką wypowiedź prokuratora Janusza Kaczmarska:

– Jeżeli państwo K. zostaną skazani prawomocnym wyrokiem sądu, to muszę z przykrością stwierdzić, że istnieją przesłanki, aby uznać wszystkie decyzje, wydane na podstawie sfałszowanych przez ich firmę dokumentów, za niezgodne z prawem, za nieważne! Może się więc okazać, że w Bydgoszczy i okolicy pojawi się pewnego dnia kilkaset „samowoli budowlanych”. Ich legalizacja zgodnie z prawem budowlanym wiąże się z uiszczeniem opłaty karnej, która wynosi obecnie 50 tys. złotych w przypadku budynków mieszkalnych. Myślę, że organ nadzoru budowlanego ma możliwość uznania zaistniałych okoliczności za nadzwyczajne i jakiegos złagodzenia kary przewidzianej w przepisach, ale nie mam niestety na ten temat wystarczającej wiedzy. Skoro jednak można zastosować prawo łaski wobec przestępców, to sądzę, iż prawo budowlane przewiduje podobną możliwość w przypadku osób oszukanych przez nieuczciwą firmę projektową. Uważam, że w przypadku pokrzywdzonych przez działalność małżeństwa K. przepis nie powinien być sztywny. Organ nadzoru budowlanego powinien uwzględnić fakt, że do złamania prawa doszło dlatego, że inwestorzy padli ofiarą oszustwa, a nie dlatego, iż wykazywali złą wolę.

Podobnego zdania są policjanci prowadzący sprawę małżeństwa K, ale oni nie są skłonni do podawania nazwisk. Mają po-

za tym, najdelikatniej mówiąc, moralnego kaca. W trakcie śledztwa dawali w prasie (za zgodą prokuratury) ogłoszenia apelujące o to, aby osoby, które korzystały z usług Terenowego Zespołu Usług Projektowych, należącego do małżeństwa K., zgłaszały się na policję w celu złożenia wyjaśnień. I prawomyślni obywatele zgłaszali się, odpowiadali na pytania funkcjonariuszy, podpisywali zeznania. Później dowiadywali się natomiast, że właśnie dołączyli do grona osób, które organy nadzoru budowlanego mogą oskarżyć o samowolę budowlaną, a w konsekwencji wymierzyć im opłatę legalizacyjną.

TRUDNA SZTUKA PISANIA LISTÓW

Śledząc korespondencję Powiatowego Inspektora Nadzoru Budowlanego z Głównym Urzędem Nadzoru Budowlanego w Warszawie odnosi się wrażenie, że w Polsce sztuka epistolografii w ostatnim czasie znacząco upadła. Zamiast służyć wyjaśnianiu spraw najwyraźniej przyczynia się do ich gmatwania. **Dyrektor Departamentu Prawnego GUNB – Paweł Ziemiński** pisze m.in.:

Zgodnie z art. 551 ustawy z dnia 6 czerwca 1997 roku Kodeksu Postępowania Karnego (Dz. U. Nr 89 poz. 555) oskarżonego uważa się za niewinnego, dopóki вина jego nie zostanie udowodniona i stwierdzona prawomocnym wyrokiem. Początek trzeba przy-

znać niezły. Dalej przeczytać można m.in.: *Zatem skazanie prawomocnym wyrokiem sądu za podrobienie dokumentu – decyzji o pozwoleniu na budowę i jego używanie Kodeks Karny Dz. U. Nr 88 poz. 553 z późniejszymi zmianami oznacza, że powyższy dokument nie został nigdy wydany przez upoważnione do tego organy, a inwestor działał w ramach samowoli budowlanej, o której mowa w art. 48 Prawa budowlanego (zob. art. 270/ustawy z dnia 6 czerwca 1997 roku. Pytania jakie nasuwają się po lekturze przytoczonego fragmentu brzmią: Czy Dyrektor Paweł Ziemiński znał specyfikę bydgoskiej sprawy i tylko udawał, że jej nie dostrzega? A może to Powiatowy Inspektor nie poinformował go w swoim piśmie, że w tym wypadku inwestor został oszukany podobnie jak urząd, a podrabiającymi byli państwo K.? Czy to brak przepływu należytej, pełnej informacji, czy może czyjaś zła wola, niedostrzeganie ludzkiego wymiaru całej sprawy oraz zwyczajna urzędnicza bezduszność? Zresztą może niepotrzebnie, aż tak rozgrzebuje sprawę przytoczonego pisma, bo kończy się ono kuriozalnym, według mnie, zdaniem. Dyrektor Departamentu Prawnego GUNB napisał: *Niniejsze pismo nie stanowi oficjalnej wykładni prawa i nie jest wiążące dla organów administracji orzekających w sprawach indywidualnych. To jest już chyba kwintesencja przelewania z pustego w próżne. Wobec tego, w jakim celu panowie wymieniali się korespondencją?**



fot. GRUPA PREFABET



fot. ARCHIWUM BD

POLITYKA INFORMACYJANA (CZ. 2)

Ponieważ Powiatowy Inspektor Nadzoru Budowlanego wspomniał, że wojewoda może zaradzić nieszczęściu setek ludzi udałem się do Urzędu Wojewódzkiego. I tu spotkała mnie przyjemna niespodzianka – dowiedziałem się czegoś konkretnego.

Michał Sztybel doradca wojewody kujawsko-pomorskiego znał problem i był pierwszą osobą, która kompetentnie oraz pewnym tonem mówiła jak należy rozwiązać sprawę opłat legalizacyjnych za budynki, w których małżeństwo K. fałszowało dokumentację.

– Poszkodowani powinni zwrócić się do ministra finansów z prośbą o umorzenie opłaty legalizacyjnej – stwierdza. – Nikt inny, ani wojewoda, ani Główny Inspektor Nadzoru Budowlanego nie jest władny podjąć decyzji w tej sprawie. Taką, a nie inną właściwość kompetencyjną określił jeszcze premier Marcinkiewicz. W uzasadnionych przypadkach, na przykład takich jak te związane ze sprawą nieuczciwej działalności małżeństwa K., wojewoda może poprzeć taką prośbę i zapelować do ministra o przychylenie się do wniosku o umorzenie opłaty legalizacyjnej.

Rzecznik prasowy wojewody – Paweł Skutecki, który jest całą sprawą zbulwersowany rozkłada bezradnie ręce i mówi:

– Wojewoda nie może umorzyć opłaty legalizacyjnej, chociaż zdaje sobie sprawę, że osoby, które są ofiarami działalności państwa K. zawiły w znikomym, albo i żadnym stopniu. Na pewno nie w takim, by nakładać na tych ludzi 50 tys. kary. Bo ta opłata jakkolwiek by jej nie nazywać jest w swej istocie karą. Sposób potraktowania poszkodowanych (w Powiatowym Urzędzie Nadzoru Budowlanego oraz w jego wojewódzkim odpowiedniku) jest co najmniej niezgodny z polityką rządu! Chcemy budować przyjazne państwo i ułatwiać życie obywatelom, a nie straszyć ich oraz wmawiać im winę.

Zdaje sobie sprawę, że urzędnicy muszą kierować się przepisami prawa, ale w najmniejszym stopniu nie przeszkadza to podejść do sprawy życzliwie. Sugerowanie, że poszkodowani powinni wnieść opłatę legalizacyjną, a potem domagać się zwrotu owej kwoty od małżeństwa K. świadczy o bezduszności i braku wyobraźni. Proces toczyłby się zapewne latami, a winowajcy i tak do końca życia nie byłiby w stanie wypłacić zasądzonych odszkodowań, skoro ich liczba może sięgnąć nawet kilkuset. Ludziom poszkodowanym w tej sprawie można i trzeba pomóc! Będziemy pilotować tę sprawę. Wojewoda kujawsko-pomorski poprze pisemnie prośbę każdej z oszukanych osób, która złoży prośbę do ministra finansów. Proszę więc wszystkich poszkodowanych w tej sprawie o kontakt z biurem rzecznika prasowego wojewody.

Po chwili zastanowienia Paweł Skutecki dodaje:

– Urzędnik zobowiązany jest do przestrzegania prawa, ale to nie wyklucza przecież dobrej rady i pomocy obywatelom. Myślę, że w tym wypadku zabrakło ludzkiego spojrzenia na problemy poszkodowanych. Warto w takim momencie pamiętać, że pensja każdego urzędnika administracji rządowej jest wypłacana z podatków wnoszonych do budżetu. Nie można więc traktować ludzi z bezduszną wyższością! Zamiast wmawiać poszkodowanym winę należało ich zaprosić do jednego z urzędów nadzoru budowlanego lub do starostwa i wspólnie znaleźć rozwiązanie. Urzędnicy mogli też podpowiedzieć, w jaki sposób powinno się postępować w tej sprawie, aby ponieść jak najmniejsze szkody. Rozumiem, że prawo przyznaje ostateczne kompetencje ministrowi finansów, ale należało wobec tego pomóc poszkodowanym przedrzeć się przez gąszcz przepisów. Moim zdaniem naprawdę gorąco robi się wówczas, jeśli któryś z poszkodowanych wpadnie na pomysł zaskarżenia do sądu sposobu działania administracji architektoniczno-budowla-

nej. Ostatecznie, ktoś wydawał pozwolenia na budowę i ktoś stwierdzał, że papiery są w porządku. Dlaczego teraz usiłuje się wszystkie konsekwencje prawne przerzucić na poszkodowanych? Trudno mi to zrozumieć. Myślę, że urzędnicy nadzoru budowlanego powinni kierować się czasami prostą, wręcz intuicyjną zasadą sprawiedliwości. Jeśli ludzie działali w dobrej wierze i zostali oszukani, to jeśli nawet z formalnego punktu widzenia powinni być ukarani, to oczywiście jest, iż taka sankcja zachwieje ich wiarą (i wiarą wielu innych obywateli) w sprawiedliwość oraz podkopie zaufanie do państwa.

PYTANIA...

Sprawa prowadzona przez bydgoską prokuraturę jest tak rozległa, że nie zakończy się szybko, a dopóki się nie zakończy to poszkodowani mogą się czuć w miarę bezpiecznie, ponieważ postępowanie ze strony organów nadzoru budowlanego nie jest prowadzone. Prawdziwy problem mają natomiast ci inwestorzy, których sprawy rozpatrzone były przez sąd jako pierwsze. Pani K. została skazana za podrabianie decyzji administracyjnych, co potwierdza prokurator Janusz Kaczmarek:

– Były to jednak pojedyncze przypadki i w obydwu poddała się dobrowolnie karze.

Wyroki zapadły i nadzór budowlany może wykazać się urzędniczą czujnością. Jakiś czas po rozmowie w Urzędzie Wojewódzkim, bardzo okreśną drogą trafiła w moje ręce kopia postanowienia, jakie wydał Powiatowy Inspektor Nadzoru Budowlanego Jan Palacz w jednej z owych zakończonych spraw. Zdaniem sądu to Pani K. sfalszowała decyzję administracyjną, ale wydaje się to nie mieć żadnego znaczenia dla urzędników nadzoru. Wyraźnie nie potrafili oni rozróżnić naprawdę winnych oraz poszkodowanych. W piśmie do inwestora można przeczytać m.in.:

Opłatę legalizacyjną należy w terminie siedmiu dni od doręczenia niniejszego postanowienia wnieść na konto Kujawsko-Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego Wydziału Organizacyjno-Administracyjnego (...) W przypadku nie uiszczenia w określonym wyżej terminie opłaty legalizacyjnej organ nadzoru budowlanego wyda w oparciu o art. 48 ust. 1 ustawy Prawo budowlane decyzję nakazującą rozbiorę budynku mieszkalnego zrealizowanego bez stosownego pozwolenia na budowę. (...) Na niniejsze postanowienie służy stronom prawo wniesienia zażalenia

do Kujawsko-Pomorskiego Wojewódzkiego Inspektora Nadzoru Budowlanego w terminie 7 dni od daty jego otrzymania.

Podczas lektury owego pisma, które ma wyłuskać z inwestora 50 tysięcy złotych nasunęło mi się kilka poważnych wątpliwości, którymi postanowiłem podzielić się z Głównym Inspektoratem Nadzoru Budowlanego. Zrobiłem to tym chętniej, że z ministerstwa otrzymałem informację, że *Ministerstwo Finansów uprzejmie informuje, że w sprawie samowoli budowlanej w Bydgoszczy, właściwym organem do przekazania interpretacji i wyjaśnień jest Główny Urząd Nadzoru Budowlanego*. Zadałem więc tej ważnej instytucji następujące pytania: *W postanowieniu o nałożeniu opłaty legalizacyjnej Powiatowy Inspektor Nadzoru Budowlanego informuje o możliwości złożenia zażalenia od postanowienia do Wojewódzkiego Urzędu Nadzoru Budowlanego. Czy później także do Głównego UNB?*

Czy wniesienie zażalenia wstrzymuje 7 dniowy termin uiszczenia opłaty?

Czemu służą zażalenia skoro urzędy nadzoru budowlanego i tak nie mogą owej opłaty „znieść”?

Czy sztywne trzymanie się litery prawa jest zgodne z ideą „państwa przyjaznego obywatelom”?

...I ODPOWIEDZI?

Na proste pytania oczekuje się na ogół możliwie prostych odpowiedzi. Niestety w GUNB zapomniano już chyba, że nawet o skomplikowanych sprawach można, a nawet należy mówić w sposób jak najbardziej przejrzysty. Obowiązującym stylem jest twardy urzędniczy język oraz udzielanie informacji w taki sposób, żeby nie powiedzieć zbyt dużo. Warto zresztą samemu ocenić jak ma się odpowiedź (udzielona przez Ilonę Szymańską wz. Dyrektora Departamentu Informacji i Analiz) do zadanych pytań.

(...) informujemy, że w przypadku gdy inwestor posiadał decyzję o pozwoleniu na budowę, która została wyeliminowana z obiegu prawnego w trakcie realizacji robót budowlanych (np. stwierdzono jej nieważność na podstawie art. 156 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. *Kodeks postępowania administracyjnego* /Dz. U. z 2000 r. Nr 98, poz. 1071 z późn. zm./), w pierwszej kolejności właściwy organ nadzoru budowlanego wstrzymuje postanowieniem prowadzenie tych robót, na podstawie art. 50 ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 7 lipca 1994 r. – *Prawo bu-*

dowlane (Dz. U. z 2006 r. Nr 156, poz. 1118 z późn. zm.). Następnie, organ ten jest zobowiązany do przeprowadzenia postępowania w celu doprowadzenia obiektu do stanu zgodnego z prawem, poprzez odpowiednie zastosowanie przepisów art. 51 ust. 1 pkt 1 i 2 oraz ust. 3 ustawy – *Prawo budowlane*. Natomiast wykonywane roboty budowlane na podstawie decyzji o pozwoleniu na budowę – przed stwierdzeniem jej nieważności – nie traktuje się jako wykonywanych samowolnie, zaś procedura z art. 48 ustawy – *Prawo budowlane* w takim przypadku nie znajduje zastosowania. Przepis art. 48 można stosować jednak, gdy pomimo stwierdzenia nieważności decyzji inwestor kontynuował roboty budowlane, a nie były to prace zabezpieczające. Należy zaznaczyć, że opłatę legalizacyjną nakłada się w przypadku legalizacji samowoli budowlanej polegającej na budowie obiektu budowlanego, a nie w przypadku stosowania przepisów art. 51 ust. 1 pkt 1 i 2 oraz ust. 3 ustawy – *Prawo budowlane*. Wysokość tej opłaty ustala organ nadzoru budowlanego w formie postanowienia, na które służy zażalenie. Kwestia zażaleń została uregulowana w przepisach *Kodeksu postępowania administracyjnego*. Zażalenie wnosi się do organu wyższego stopnia. Takim organem dla powiatowego inspektora nadzoru budowlanego jest wojewódzki inspektor nadzoru budowlanego, a nie GINB. W związku z powyższym zażalenie na postanowienie wydane przez powiatowego inspektora nadzoru budowlanego przysługuje wyłącznie do wojewódzkiego inspektora nadzoru budowlanego. Zgodnie z art. 141 § 2 k.p.a., zażalenia wnosi się w terminie 7 dni od dnia doręczenia postanowienia stronie. Wniesienie zażalenia nie wstrzymuje wykonania postanowienia, jednakże organ administracji publicznej,

który wydał postanowienie, może wstrzymać jego wykonanie, gdy uzna to za uzasadnione. Ocena, czy wstrzymanie wykonania zaskarżonego postanowienia jest uzasadnione, należy do uznania organu administracji publicznej, który wydał postanowienie (art. 143 k.p.a.).

Ponadto trzeba podkreślić, że zgodnie z art. 138 w zw. z art. 144 k.p.a., organ odwoławczy wydaje postanowienie, w którym utrzymuje w mocy zaskarżone postanowienie, uchyla zaskarżone postanowienie w całości albo w części i w tym zakresie orzeka, co do przedmiotowej kwestii, albo umarza postępowanie zażaleniowe. Organ odwoławczy może jednak uchylić zaskarżone postanowienie w całości i przekazać sprawę do ponownego rozpatrzenia przez organ pierwszej instancji, gdy rozstrzygnięcie przedmiotowej kwestii wymaga uprzedniego przeprowadzenia postępowania wyjaśniającego w całości lub w znacznej części. Przekazując sprawę organ ten może wskazać, jakie okoliczności należy wziąć pod uwagę przy ponownym rozpatrzeniu sprawy.

Jednocześnie należy poinformować, że organem właściwym w sprawach wpływu i spłaty omawianych opłat (w sprawach z zakresu finansów publicznych) powinien być wojewoda, któremu w tym zakresie przysługują uprawnienia organu podatkowego, a nie organ nadzoru budowlanego. Wynika to z art. 49 ust. 2 ustawy – *Prawo budowlane*, na mocy którego do opłaty legalizacyjnej stosuje się odpowiednio przepisy dotyczące kar, o których mowa w art. 59 f ust. 1, z tym że stawka opłaty podlega pięćdziesięciokrotnemu podwyższeniu. Sformułowanie, iż „do opłaty legalizacyjnej stosuje się odpowiednio przepisy dotyczące kar” oznacza, że do opłaty legalizacyjnej stosuje się nie tylko art. 59 f ust. 1, okre-



foto. PRAEFA

ślający wzór obliczania opłaty, ale również inne przepisy dotyczące kar, o ile kwestie w nich unormowane nie są odrębnie uregulowane w odniesieniu do opłat. Ponieważ kwestia ta nie jest odrębnie uregulowana w odniesieniu do opłat, stosuje się w stosunku do nich m.in. art. 59 g ust. 5 ustawy – *Prawo budowlane*, zgodnie z którym do kar, o których mowa w ust. 1, stosuje się odpowiednio przepisy działu III ustawy z dnia 29 sierpnia 1997 r. – *Ordynacja podatkowa* (Dz. U. z 2005 r. Nr 8, poz. 60 z późn. zm.), z tym że uprawnienia organu podatkowego, z wyjątkiem określonego w ust. 1, przysługują wojewodzie.

I CO DALEJ?

Z mocno hermetycznego w stylu pisma GUNB zdaje się wynikać jedna dobra wiadomość dla kilkuset poszkodowanych. Ci, którym małżeństwo K. wykonało tylko projekty budowlane mogą być nieco bardziej spokojni niż ci, którym „zorganizowało” domowym sposobem pozwolenia budowlane.

W dalszym ciągu nie wiadomo jednak do kogo mają się zwrócić pokrzywdzeni z prośbą o ludzkie podejście do ich sprawy. Na Powiatowy Urząd Nadzoru Budowlanego nie mogą liczyć, bo tam paragrafy są najwyraźniej ważniejsze od ludzkiej krzywdy. Gdzie zatem mają udać się poszkodowani? Do wojewody? Do któregoś ze szczebli nadzoru budowlanego? A może jednak do ministerstwa? Przyznam, że po zatoczeniu informacyjnego koła i powrocie do punktu wyjścia ręce mi opadły. Urzędnicze Imperium zwyciężyło! Pomimo dotarcia do, jak mi się wydawało, kluczowych w tej sprawie instytucji, każda z nich „wskazuje na kolegę” i nie ma ochoty pomóc poszkodowanym. Chlubnym wyjątkiem jest tu Kujawsko-Pomorski Urząd Wojewódzki. Jednak dla inwestorów, którym dano 7 dni na zażalenie oraz zapłacenie opłaty legalizacyjnej jego działania mogą okazać się niewystarczające. Tym bardziej, że nie ma bezpośredniej zależności pomiędzy organami nadzoru budowlanego, a wojewodą.

JAK TO JEST Z TYM NADZOREM?

– Wojewódzki Urząd Nadzoru Budowlanego należy do tzw. administracji zespolonej i jego działalność reguluje osobna ustawa – mówi Paweł Skutecki – rzecznik prasowy wojewody kujawsko-pomorskiego. – Nie ma

bezpośredniej zależności wojewódzkiego inspektora nadzoru budowlanego od wojewody. Jego bezpośrednim przełożonym jest bowiem Główny Inspektor Nadzoru Budowlanego w Warszawie. Wojewoda może jedynie wnioskować o powołanie i odwołanie osoby kierującej pracami owego urzędu. Jednym z niewielu „narzędzi”, za pomocą których możemy mieć wpływ na pracę wojewódzkiego inspektora, są składane przez niego sprawozdania.

Pracę Wojewódzkiego Urzędu Nadzoru Budowlanego Paweł Skutecki – rzecznik wojewody kujawsko-pomorskiego komentuje następująco:

– Nasza współpraca nie zawsze układa się dobrze, a niektóre podejmowane tam decyzje budzą po prostu zdumienie. Przykładem może być chociażby głośna sprawa wydania pozwolenia na otwarcie dużego centrum handlowego w Bydgoszczy i to w czasie, gdy nie były jeszcze ułożone prowadzące do niego chodniki. Takich „kiksów” było w historii naszej współpracy więcej. Aż nie chce się wierzyć, że na różnych szczeblach nadzoru budowlanego mogą pracować niekompetentni ludzie! Jednak część podejmowanych decyzji wyrażnie o tym świadczy! Najzwyczajniej w świecie budzą one zdziwienie i czasem wymagają bezpośredniej interwencji wojewody.

O tym jak jest postrzegany nadzór budowlany świadczyć też może wypowiedź jednego z poszkodowanych... powiedzmy Marka C.:

– Nie znajdzie pan wielu chętnych do rozmowy. Ludzie boją się mówić prawdę o urzędnikach nadzoru, bo przecież to oni będą w niedalekiej przyszłości decydować o rozmaitych karach. A przecież urażony do żywego niezwykle ważny pan inspektor może zachowywać się później jak jadowita kobra. Nie przesadzam. Wystarczy zajrzeć na stronę internetową Stowarzyszenia Poszkodowanych Przez Nadzór Budowlany (www.poszkodowani.republika.pl), aby przekonać się jak złośliwi, nieżyczliwi i aroganccy mogą być pracujący tam urzędnicy. Polecam szczególnie listę przykazań dla poszkodowanych. Od jej lektury włos jeży się na głowie. Wyraźnie widać, że w tym kraju urzędnicy mają ludzi za nic. To skandal, bo przecież to z naszych podatków płacą tym mądralom pensje! Nie jest to zjawisko wyłącznie bydgoskie. Ma raczej ogólnopolski charakter. Moim zdaniem dzieje się tak zawsze, gdy oddaje się zbyt dużą władzę w niepowołane ręce. Szary człowiek nie ma nawet pojęcia jak długie potrafią być owie ręce. Nigdy nie uwierzę, że to co mnie spotkało w biurze ogłoszeń

jednego z bydgoskich dzienników zdarzyło się przypadkowo. Chciałem założyć bydgoski oddział Stowarzyszenia Poszkodowanych Przez Nadzór Budowlany, aby bronić się przed działaniami urzędników. Doszedłem do wniosku, że najlepszym sposobem na skrzyknienie ludzi będzie anons prasowy. Proszę sobie wyobrazić, że pani przyjmująca ogłoszenia po przeczytaniu treści mojej notki odmówiła jej przyjęcia powołując się na jednoznaczne zarządzenie szefa działu marketingu i reklamy. Dziwne? Moim zdaniem bardzo. Ale proszę się nie dziwić, że ludzie poszkodowani przez państwa K. tak niechętnie rozmawiają z przedstawicielami prasy.

POSTSCRIPTUM

(1) Już po zakończeniu pisania reportażu dowiedziałem się, że Wojewódzki Urząd Nadzoru Budowlanego utrzymał w mocy postanowienie o nałożeniu opłaty legalizacyjnej na jednego z poszkodowanych.

– Tak więc będzie trzeba płacić... – powiedział pan J. – Płacić i... i skarżyć sprawcę na drodze sądowej... tak napisano mi w piśmie!!! Paranoja!

(2) W kodeksowym (k.p.a.) terminie (do 30 dni) pojawiło się w redakcji pismo ZPR. 0623/49/07. Pod tym „szyfrem” cyfrowym ukrywa się odpowiedź na pismo złożone w kancelarii prezydenta Bydgoszczy. I kto na nie odpowiada? Pani rzecznik, która wcześniej nie miała ochoty mnie przyjąć (sic!) Pismo składa się z obszernego i zupełnie zbędnego opisu całej sprawy (o które nie prosiłem) oraz następującego wyjaśnienia: *Prawo budowlane nie przewiduje pojęcia „taryfy ulgowej” (...)* Powiatowy Inspektor Nadzoru Budowlanego musi prowadzić postępowanie zgodnie z obowiązującymi przepisami, czyli albo legalizacja za pieniądze (...) albo rozbiórka. Nie ma obecnie prawnych możliwości innego postępowania. Pokrzywdzeni mogą np. utworzyć stowarzyszenie do reprezentowania ich w powyższej sprawie. (...) Pytanie o możliwość ewentualnej rezygnacji z opłaty należałoby skierować do służb Wojewody. **Rzecznik**

Prasowy Prezydenta Miasta Bydgoszczy
– Beata Kokoszczyńska

JEŻELI UWAŻASZ, ŻE TWOJA HISTORIA
RÓWNIEŻ NADAJE SIĘ NA REPORTAŻ OPISZ JĄ
KRÓTKO NA FORUM:
WWW.BUDUJEMYDOM.PL/FORUM.
SKONTAKTUJEMY SIĘ Z AUTORAMI
WYBRANYCH POSTÓW.

Zdjęcia domów wykorzystane w tekście stanowią wyłącznie materiał ilustracyjny i w żaden sposób nie są powiązane ze sprawą małżeństwa K.